Nr. 8 Poznań, dnia 23 Lutego 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść: Odezwa do Czytelników. — Kto jest wolnym obywatelem? — Pierwszy zeszyt „Posła do Ludu Polskiego". — Początek końca. — Tydzień polityczny. — Zwalonym krzyżom, zapadłym mogiłom. (Wiersz). — Z karty krwawych dziejów Polski porozbiorowej: a) Bitwa pod Stoczkiem, b) W Olszynce. (Wiersz), c) Bitwa pod Grochowem. — Z bieżącej chwili. — O odżywianiu niemowląt (Ciąg dalszy). — Pogadanka naukowa. — Ogrownictwo. — Nowe książki. — Nasze ryciny. — Wawel. — Na przyzbie. (Wiersz). — Tajemnice niewidzialnego księcia. — Zawód. (Humoreska). — Wiadomości. — Nekrologia — Rozmaitości. — Kalendarzyk historyczny. — Od Redakcyi. — Humor i satyra. — Łamigłówka. — Ogłoszenia.

Feljeton: Koncert Józefa Śliwińskiego.

Powieści: Fragment z życia. — Trwoga przed życiem. (C. d.). — Tajemnica lekarza. (C. d.).

Illustracye: albumowa: Kazanie Piotra Skargi. — Bitwa pod Stoczkiem. — Armia polska pod Grochowem. — Ks. proboszcz Olszewski z Osieka. — Organista Czaplewski z Osieka. — Katedra krakowska. — Fronton katedry krakowskiej. — Katedra krakowska od strony południowo-zachodniej. — Obecny książę Portland. — „Książę niewidzialny" jako książę Portland. — „Książę niewidzialny" jako Tomasz Druce. — Błogi sen.



Odezwa do Czytelników.

Kto bada nasze położenie musi przyjść do przekonania, że walną przeszkodą naszego rozwoju tak narodowego, jak politycznego i społecznego, stanowią głównie trzy poważne braki:

1. Brak oświaty.
2. Brak organizacyi.
3. Brak pieniędzy.

Wszyscy to widzieli, ubolewali nad tem, starali się temu zaradzić, lecz dotychczasowe sposoby, lubo przynosiły pewne korzyści, to jednak nie zdołały gruntownie uzdrowić społeczeństwa. A jednak trzeba było koniecznie wynaleść jakiś sposób, aby brakom wyż wyszczególnionym skutecznie zaradzić.

Wybitnym znawcą partyi centrowej i jej wybornej politycznej organizacyi jest zaszczytnie znany w naszem społeczeństwie pan poseł Napieralski. Znawstwo to postanowił zasłużony mąż ten wyzyskać na korzyść swego społeczeństwa. Przedłożył więc gronu posłów, dziennikarzy i polityków dwa plany:

1. stworzenie w Berlinie Polskiego Biura Prasowego, któreby dobremi artykułami i sprawozdaniami zasilało prasę polską;

2. projekt wydawania taniego, a dobrego miesięcznika, któryby nie tylko pouczał społeczeństwo o najważniejszych i najżywotniejszych sprawach, ale nadto przynosił takie zyski, by z nich można opłacać utrzymanie owego biura, oraz najrozmaitszych pożytecznych instytucyi, jak biur porady prawnej i t. p. mających powstawać w miarę środków, płynących z wydawnictwa.

Myśl ta spotkała się z jednogłośnym poklaskiem i została urzeczywistniona.

Posiadamy więc już w Berlinie Polskie Biuro Prasowe, działalność, którego bardzo jest dobra i użyteczna, również wyszedł w tych dniach 1 zeszyt projektowanego przez pana Napieralskiego miesięcznika. Nosi on tytuł: *„Poseł do ludu polskiego"* i zawiera na 16 stronnicach dobrego druku, kilka treściwych, ciekawych, a przedewszystkiem nader pouczających artykułów, napisanych w sposób taki, że je każdy człowiek łatwo zrozumieć może.

Nie potrzebujemy dodawać, że „Poseł do ludu polskiego" nie stoi na usługach żadnej partyi, i nie uprawia polityki w zwykłem tego słowa zrozumieniu, lecz służy całemu społeczeństwu, ma za cel szerzyć prawdziwą oświatę polityczną, społeczną i ekonomiczną i kładzie niejako podwaliny pod rozumną politykę, przez to właśnie, że jasno, treściwie i wszechstronnie oświetla najważniejsze sprawy państwa, ustawodawstwa, ekonomii politycznej i polityki dotyczące.

Nie powiemy za wiele, jeżeli wydawnictwo to nazwiemy nieocenionem. Według nas powinno ono wprost olbrzymie zrodzić rezultaty, jeżeli... jeżeli społeczeństwo pokaże, że potrafi zrozumieć i ocenić jego doniosłość i będzie z niego korzystać należycie.

Aby się to stać mogło, powinien „Poseł do ludu polskiego" znajdować się w rękach każdego bez wyjątku dorosłego obywawtela polskiego, powinien się zatem rozchodzić w setkach tysięcy egzemplarzy. Każdy przynajmniej wyborca polski powinien sobie mieć za punkt honoru i za obowiązek najprzedniejszy „Posła" regularnie opłacać i czytać go z wielką uwagą. Przeczytane zeszyty zaś pod żadnym warunkiem nie powinny być wyrzucane, lecz składane troskliwie w roczniki i oprawiane, aby zawsze mogły być od nowa odczytywane.

„Poseł do ludu polskiego" jest wydawnictwwem niezmiernie tanim. Każdy zeszyt kosztuje tylko 10 fen. Zamawiać można, bądź to w *Ekspedycyi „Katolika" Bytom G. S. (Beuthen O/S.)*, bądź to w ekspedycyach wszystkich pism polskich, a więc i w „Pracy." Zamawiać można każdy zeszyt osobno, przesełając w liście naprzód *13 fen.* w znaczkach pocztowych, w czem policzone są 3 fen. na przesełkę, albo też, przesełając *1,65 mrk.*, jako prenumeratę całoroczną, aby oszczędzić wydatku i ambarasu na listy w ciągu roku. Również będzie dobrze, jeżeli się czytelnicy umówią po dziesięciu i przesełając w liście 1 markę każą sobie 10 zeszytów przesłać na ręce jednego z nich, który odebrane numery rozdzieli pomiędzy resztę zamawiających. Ten sposób bodaj jest najtańszy, gdyż wtedy za przesełkę nic się nie oblicza.

„Praca" chętnie przyjmować będzie zamówienia i ekspedyować bezinteresownie to pismo. Również będziemy ogłaszali, jak nowy zeszyt „Posła" się pojawi.

Ponieważ Nr. I. „Posła do ludu polskiego" już wyszedł, oczekujemy od naszych Czytelników jaknajliczniejszych zamówień. Dumni będziemy, jeżeli otrzymamy od każdego na-

szego Szanownego Czytelnika zamówienie na „Posła,“ gdyż przez to najlepiej się pokaże, że nasi czytelnicy rozumieją, co leży w ich interesie osobistym i narodowym i co stanowi korzyść dla całego społeczeństwa.

Zamawiajcie jak najliczniej
„Posła do ludu polskiego,“
o to najusilniej prosi

Redakcya „Pracy.“

Kto jest wolnym obywatelem?

Obecnie za panowania oświaty i konstytucyi ludzie są niezmiernie dumni z tego, że mogą o sobie powiedzieć, iż wolnymi są obywatelami.

Duma to słuszna. Lecz wielu z tych, którzy swoją wolność chwalą, w istocie wolnymi nie są wcale. Są częstokroć tak samo niewolnikami, jak byli ich pradziadowie, którym jeszcze światło wiedzy i konstytucyi nie zabłysło. Nie czują tylko tak dotkliwie tej niewoli.

Cóż to bowiem znaczy być obywatelem wolnym?

Na zapytanie odpowiemy zapytaniem: Azali nazwiemy wolnym obywatela, który nie ma jasnego pojęcia o najważniejszych sprawach publicznych i z tego powodu na ślepo wierzy agitatorom, demagogom, szarlatanom, bo nie potrafi sprawdzić tego, co mu oni do wierzenia podają? Czy wolnym jest obywatel, który nie postępuje według wskazań rozumu, lecz pozwoli się mamić bądź to teoryom obcym, bądź hasłom partyjnym, słuszność których nie zbadał lub nie potrafił zbadać, tylko przysięga na nie, bo mu przez porywającą wymowę lub terror narzucone zostały? Czy wolnym jest obywatel, który przy swych czynnościach obywatelskich postępuje tak, jak postępuje, nie dla tego, że takie jest jego głębokie i na rzetelnem rozumowaniu ugruntowane przekonanie, lecz dla tego, że tak postąpić radzi ta lub owa gazeta, ten lub ów głośny przywódzca, ten lub ów popularny człowiek, do którego ma zaufanie?

Sądzimy, że takiego obywatela wolnym nazwać nie podobna dlatego, ponieważ nie działa on według swej własnej a nieprzymuszonej woli, według swych własnych przekonań, według miary, podyktowanej przez własne poczucie odpowiedzialności za swe czyny, lecz zawsze i ciągle ogląda się na innych i zapytany, nie potrafiłby wyjaśnić dla czego postępuje tak, a nie inaczej.

Wolnym obywatelem zatem jest ten, kto każdy czyn swój rozumie, zna jego doniosłość, wie, dla czego tak a nie inaczej należy postąpić, który w każdem położeniu potrafi wyrobić sobie sąd o sprawach i zdolny jest przytoczyć rozsądne argumenty, celem uzasadnienia swych czynów.

Nie wynika z tego, jakoby każdy miał politykować na własną rękę i nie poddawać się nigdy pod sąd większości. Owszem, niekiedy zachodzą takie położenia, że mimo wątpliwości należy się podporządkować woli ludzi innych, ale wtedy trzeba wiedzieć dlaczego się to czyni, nie należy tego czynić na ślepo.

Takim byłby ideał obywatela wolnego.

Wolno wątpić, czy na obszarze Europy liczba takich wolnych prawdziwie obywateli jest bardzo wielka. Nawet wykształceni ludzie nie zawsze są wolni, w szerokich masach ludowych oczywiście liczba prawdziwie wolnych jest jeszcze szczuplejsza.

Na czem to polega? Odpowiedź prosta: wszelka niewola pochodzi z braku oświaty i charakteru. Człowiek ciemny zawsze będzie bezradny i sta-



Koncert Józefa Śliwińskiego.

W czwartek, dnia 13 b. m. koncertował na wielkiej sali Lamberta Józef Śliwiński.

Wielki ten fortepianista obchodził niedawno temu dwudziestolecie swej pracy artystycznej. Mimo to snać jeszcze nie osiągnął szczytu swego wspaniałego rozwoju artystycznego. Oddawna stąpa on już po wyżynach sztuki, po owych zawrotnych turniach, które tylko stopa wybrańców dotknęła, lecz snać jeszcze wyżej wzbić się jest zdolny ten niepospolity człowiek, gdyż wciąż jeszcze robi postępy, wciąż pogłębia, rozszerza i szlifuje swą fascynującą, prawie nie do wiary podobną technikę, wciąż nowe cuda i czary z siebie wyłania. Jest coś niewyczerpanego w artyzmie tego mistrza, coś, co przyprawia o zawrót głowy i tamuje obieg krwi. Słuchając jego gry, doświadcza się wrażenia, jakoby się chodziło po jakiejś niebotycznej, skalnej krawędzi, piętrzącej się w potwornej stromości nad ogromnem morzem, falującem na samem dnie tej bezmiernej, zaczarowanej przepaści. Takie perspektywy w głąb i dal odsłania sztuka Śliwińskiego.

Wielu podziwia w nim tylko wirtuoza. Według nas jest Śliwiński również wielkim artystą. Wywołuje on nowy dreszcz. Czego się tknie, to przerabia według tych miar, które w duszy jego sterczą, samorodne i wielkie, i potrafi swą wiarę narzucać słuchaczowi.

Jestto artysta niepospolicie świetny i głęboki.

O technice jego pisać płonne przedsięwzięcie. Dość powiedzieć, że jest mistrzowską. Jego fortissima to gwałtowny huragan burzy, pianissima — to jakoby dotknięcie skrzydeł motylich o nieskończenie delikatną przędzę. Biegłość fenomenalna, pewność absolutnie niezawodna, siła olbrzymia, gwałtowna, burzycielska, miękkość uderzenia nadzwyczajna. To wszystko trzeba słyszeć — opisać się to nie da.

Słuchając jego muzyki ma się wrażenie, że to nie fortepian dźwięczy, lecz jakaś potężna w blachę zbrojna orkiestra. A jednak czujemy, że najwspanialszy fortepian nie jest zdolen oddać całej potęgi Śliwińskiego. U niego nic nie ginie w drodze, wiodącej od mózgu do kończyn palców, lecz niestety ułomność instrumentu pochłania ostatnie i najwyższe efekta.

Bolesna musi być ta walka, jaką artysta każdy musi staczać z bezduszną materyą, a więc z instrumentem, jeżeli jest muzykiem, z językiem, jeżeli jest poetą, z marmurem, jeżeli jest rzeźbiarzem. Kto wie jednak, czy w tej walce i udręce nie zapładnia się wielka sztuka, która potem każe zapomnieć widzowi lub słuchaczowi o krwawym pocie artysty i jego wielkiej porodowej męce, stając w całej swej królewskości przed duchem człowieka i niewoląc czułe na swe tchnienie serce?

Jeżeli kto — to Śliwiński odtwarzając tworzy, może nawet niekiedy zanadto swego ducha i swej indywidualności tchnie w nieswoje rzeczy, lecz nikomu się tego tak łatwo nie wybacza, jak jemu. Wielkiemu artyście bowiem wolno czasem uśmiercić jakie dzieło i użyć go jako formy dla swej własnej treści. Może być, że niejeden to zdanie położy między herezye artystyczne, sądzimy jednak, że za jakie tysiąc lat, gdy tradycya zwietrzeje, ten los spotka wszystkie kompozycye dzisiajsze. W sztuce fałszować tylko nie wolno.

Na koniec kilka uwag pod innym adresem.

nie się łupem światlejszych, również człowiek słabej woli zawsze ulegnie energicznemu. Ponieważ jednak oświata ma to do siebie, że daje człowiekowi więcej pewności siebie, więc równocześnie też wzmacnia jego charakter. Oświata tylko może w człowieku wyrabiać przekonania. Kto zaś ma przekonania, ten i bronić ich będzie. Taka już jest natura ludzka.

Z tego krótkiego rozumowania poznaliśmy, że głównem źródłem wolności wogóle jest rzetelna, zbożna oświata, wolności politycznej w szczególe — oświata polityczna.

U nas Polaków, u których czytelnictwo bardzo słabo jest rozwinięte — powinniśmy przynajmniej cztery razy tyle czytać, ile czytamy, aby zbliżyć się oświatowo do narodów prawdziwie cywilizowanych — u nas oczywiście i sprawa naszej wolności obywatelskiej bardzo smutno wygląda. Mamy dużo ludzi światłych i dzielnych, ludzi wolnych, lecz niestety olbrzymi jest zastęp tych nowoczesnych niewolników, którzy nawet nie odczuwają, jak bardzo są niewolni, jak bardzo są bezradni, jak łatwo dają sobą kierować, jak mało mają zrozumienia tych obowiązków, które społeczeństwo od nich wymaga. I jeżeli u nas ludność sobie dobrze i zacnie postępuje, to przedewszystkiem należy to przypisać głębokiej jej religijności, ale także brakowi niebezpiecznych i przewrotnych demagogów, którzyby ten lud na złe chcieli prowadzić drogi.

Nie mamy wszakże pewności, że tak zawsze będzie. Zresztą choćby obawy te były wykluczone, w imię własnego szczęścia powinniśmy się starać o oświatę, o rozwój tej potęgi olbrzymiej, która ludziom wolność daje i uzupełnia i koronuje ich godność człowieczą.

Zatem garnąć się nam należy do wszystkich rzetelnych krynic oświaty i czerpać jej ożywcze wody pełnemi garściami. Szczególniej my, którzy w tak bezprzykładnie smutnych, w tak wprost okropnych i straszliwych żyjemy warunkach, my, na których zgubę czyhają potężni i sprytni wrogowie, my, którzy walczyć musimy o rzeczy, o które Hindus lub murzyn walczyć nie potrzebuje, my, którzy tylko ostać się możemy, jeżeli dwa, trzy razy tyle pracować będziemy, jak inni członkowie szczęśliwszych społeczeństw, my, którym zazdroszczą oświaty, których systematycznie ogłupiają, oszukują, wyzyskują, którym wydzierają uczucia, język, nazwiska, własności, my, którzy jesteśmy najnieszczęśliwszymi ludźmi pod wiekuistem niebem, my powinniśmy zrozumieć, że oświata, że wiedza, że praca mrówcza nad własnym rozwojem nas ocalić może i ocalić musi.

Ale chociaż by tak nie było. Chociaż by tkwiła w naszym narodzie nieśmiertelność niezniszczalna, jeszcze nie możemy się odsunąć od oświaty, boć my nie chcemy, nie możemy tylko wegetować. My chcemy i musimy żyć pełnem o ile możności życiem, jeżeli nie chcemy stać się paryasami.

Konstytucya powołała nas do czynnego w państwie życia. Mamy żale do tego państwa, wytaczamy skargi. Ale to nas nie zwalnia od pracy nad ulepszeniem tego państwa, aby się ono stało i dla nas wygodnem o ile możności miejscem zamieszkania.

Konstytucya, chociażby była najbardziej zacofana, jeżeli tylko przyznaje wszystkim obywatelom wpływ — choć nierówny — na bieg spraw publicznych, już z natury rzeczy jest poniekąd instytucyą demokratyczną, gdyż lud powołuje do życia obywatelskiego. Zatem lud powinien się starać rozszerzać swe wpływy, zdobywać prawa. To jednak tylko może czynić lud oświecony, lud przejęty do głębi ważnością swego zadania i zdecydowany w uporządkowany sposób zadania te wypełnić. Na to trzeba znać niedomagania państwa, trzeba wiedzieć, co dobre, co złe, czego można, czego nie można żądać, jakiemi drogami podążać do celu, jaką taktykę stosować. Jednem słowem: tylko wolni obywatele zdobywają wolność obywatelską, droga do wolności zaś wiedzie przez oświatę.

Jesteśmy społeczeństwem demokratycznem i takiem pozostać musimy. Demokracya prawdziwa zaś nie możliwa jest, gdzie nie ma wolności rzeczywistej, tj. gdzie nie ma oświaty. Demokracya bez oświaty istnieć nie może i zawsze będą groziły niebezpieczeństwa, wynikające z możliwej działalności demagogów lub innych tego rodzaju szalbierzy i kuglarzy politycznych. Zatem nie czekajmy, aż się u nas rozwielmożnią tyranizm i terror demagogiczny, lecz zawczasu przygotowujmy się oświatowo tak, abyśmy zostali, czem jesteśmy, demokratycznem społeczeństwem, którego najistotniejszą cechą jest panowanie pokoju, ładu i słuszności, oparte na woli i współdziałaniu mas.

To wielkie a trudne, lecz zaszczytne zadanie spoczywa u nas prawie wyłącznie na barkach uczciwej prasy. Prasę tę popierać, współdziałać z nią, kształcić się na niej — to nasza rzecz. Wypełniajmy ten obowiązek chętnie i sumiennie, a będziemy mieli coraz więcej dzielnych i wolnych obywateli i coraz pewniej ugruntujemy ideę demokratyczną w naszem społeczeństwie.

Przeczytawszy powyższe uwagi, miły Czytelniku, zabierz się energicznie do dzieła. Skupiaj się około tego sztandaru, który „Praca“ zawsze wysoko trzyma. Pamiętaj, że nie w krzyku, ani w pięści, spoczywa przyszość narodu, lecz w oświacie. Oświata nauczy cię być wolnym, nauczy cię pracować i oszczędzać, wykaże, co wymaga obowiązek względem siebie, względem społeczeństwa, względem ludzkości, ona pokaże na czem polega godność narodowa, co wolno a co nie wolno uczynić prawdziwemu Polakowi.

Zdrową i rzetelną oświatę staramy się nieść naszym czytelnikom i nie zazdrośni o wpływy popieramy sumiennie każdą uczciwą dążność oświatową. To też nie możemy dość gorąco polecić nowo powstałego czasopisma, poświęconego sprawom oświaty politycznej.

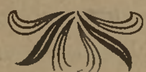
Niechaj „Poseł do ludu polskiego“ znajdzie gościnę w każdym domu polskim, a pewni jesteśmy, że przyczyni się on skutecznie do podniesienia w naszem społeczeństwie oświaty polity-

---

Oddźwierni urządzali na sali istne naganki na te członkinie piękniejszej i lepszej części społeczności ludzkiej, które nie mogły się zdobyć na złożenie owych fantastycznych i kształtem i rozmiarami naczyń, zowiących się pospolicie kapeluszami. Tymczasem każdy dobrze myślący zgodzi się na to, że kapelusz, choćby pod sam sufit sięgał, ma tę wielką zaletę, że milczy i że oklaskami nie przerywa gry artyście. Gdyby to można obmyśleć jaki skuteczny środek na zamknięcie rozlicznych szczebiotliwych ust, lub na unieruchomienie owych nieszczęsnych rąk, które co chwila wpadają w jakiś szatański taniec, produkując świętokradzki hałas w najnieodpowiedniejszych miejscach jak np. pomiędzy poszczególnemi częściami sonat, byłoby to prawdziwem dobrodziejstwem! Doskonale się natomiast stało, że nie zapalono lamp łukowych, które zazwyczaj podczas najdelikatniejszego pianissima rozpoczynają swój przeklęty syk.

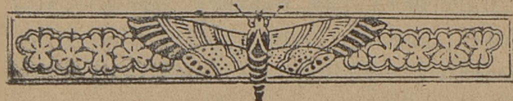
Suma sumarum stwierdzić należy, że Poznań nie odznacza się szczególniejszą kulturą artystyczną.

R.



cznej, wzbogaci umysł społeczeństwa, rozszerzy szeregi prawdziwie wolnych obywateli, wzmacniając w ludności zdrowy zmysł krytyczny, który tylko to uważa za prawdę, co za takową poznanem zostało i postawi nasz ruch ludowy na niewzruszonych fundamentach.

„Posła do ludu polskiego“ podpisuje jako odpowiedzialny redaktor poseł Adam Napieralski. Imię zaś to starczy za program.



Pierwszy zeszyt „Posła do Ludu Polskiego“

zawiera pomiędzy innemi artykuł, który poniżej przytaczamy, gdyż wyświetla on wybornie zadania i cele nowego wydawnictwa i lepiej, jak wszelkie postronne rozumowania zachęca do zapoznania się z niem.

Artykuł ten brzmi:

Co może organizacya?

(*Przeczytajcie i starajcie się, ażeby u nas tak samo się stało.*)

W roku 1890 katolicy niemieccy założyli związek pod nazwą: „Katolicki związek ludowy“. Zadaniem jego jest szerzyć oświatę polityczną i socyalną (społeczną), oraz stwarzać praktyczne urządzenia temu samemu celowi służące.

Co zdziałał związek ten do 1-go lipca 1906 roku?

Ze sprawozdania podajemy tylko najważniejsze rzeczy.

1. W roku 1905 liczył członków 470 tysięcy, rok później 510 tysięcy. W jednym roku przybyło mu 40 tysięcy nowych członków.

2. Każdy członek odbierał 8 książeczek rocznie takich samych, jak niniejsza. Zatem w ciągu jednego roku rozeszło się 4 miliony, 80 tysięcy książek.

Oprócz tego związek wydał rozmaitych odezw, pisemek ulotnych, pism dla gazet, dla mężów zaufania itp. w tym jednym roku przeszło 7 milionów.

Od założenia w roku 1890 do lipca 1906 rozszerzył związek razem 74 i pół miliona rozmaitych pisemek, z tego 31 milionów darmo.

3. Związek postarał się przez swoich mężów zaufania o urządzenie w jednym roku 2000 zebrań publicznych.

Dla mężów zaufania i ludzi, chcących się czegoś nauczyć w sprawach socyalnych, urządził w ciągu roku dziesięć dni trwający kurs w mieście Gladbach, trzy dni trwające kursy w Lippstadt, Dyseldorfie, Bambergu, Wyrcbergu, Rawensbergu i Gmünd. Na tych kursach czyli naukach mówili ludzie, co się na tem znają o sprawach rolniczych, robotniczych, rzemieślniczych i przemysłowych.

Celem wykształcenia agitatorów i mowców odbył się kurs 7 tygodniowy, w którym brało udział 54 robotników i rzemieślników.

4. Związek utrzymywał około 40 biur obrony prawnej w różnych miastach Niemiec. Na co? Na to, ażeby jego członkowie mieli darmo radę i pomoc w różnych sprawach, przy których chodzi o znajomość paragrafów i przepisów prawnych.

Oprócz tego pomagał pieniężnie siedmnastu biurom obrony prawnej, urządzonym przez związki robotnicze.

5. Związek utrzymuje bibliotekę, z 4000 dzieł się składającą, o sprawach socyalnych, politycznych i ekonomicznych. Każdy członek może sobie z niej pożyczyć książek za darmo. Nadto ma biuro wywiadowcze, które udziela wyjaśnienia i rady na wszelkie zapytania. W mieście Gladbach posiada dom, w którym mieszczą się pracownicy, w liczbie 36, opłacani przez związek.

Jak Ci się to podoba, czytelniku?

Oczywiście bardzo ci się podoba, bo komużby się nie podobało!

Lecz zapytasz: To wszystko kosztuje bardzo wiele pieniędzy.

Zkąd pieniądze ?

Na to krótka odpowiedź. Każdy członek abonuje 8 książeczek za 1 markę na rok, a z tych marek powstaje tak wielka suma, że na wszystko starczy.

Rozważ, czytelniku!

Czyby to dla ciebie i dla całego naszego narodu polskiego nie było dobrze, gdyby i u nas takie pożyteczne urządzenia były?

Nie ma o czem długo mówić! Gdyby były, stałyby się prawdziwem dobrodziejstwem dla każdego i dla wszystkich.

A teraz słuchaj!

Niemieccy katolicy nie są ani czarodziejami, ani zdolnościami nas Polaków nie przenoszą. Co oni potrafią, to i my potrafimy. Wszystko, co oni mają, i my mieć możemy.

Ale!

Niemiec prawie bez oświaty żyć nie może. A dalej jak co uchwyci i pozna, że z tego zysk, to trzyma mocno i nie puści. Ma wytrwałość żelazną.

My Polacy

zaś — i to jest to wielkie „ale“ — z razu zapalimy się, a wkrótce gaśniemy, jak zapalona słomka.

Jak długo jeszcze

mamy być płonącemi słomkami w naszych czynach? Czas, największy czas, abyśmy w dążeniu do oświaty i organizacyi, oraz trzymaniu jej się obiema rękami

wytrwali.

Jeżeli chcecie mieć to wszystko, co związek katolików niemieckich dla ludu urządził, to możecie.

Jakim sposobem?

Bardzo prostym.

Trzymajcie książeczki

pod tytułem

„Poseł do Ludu Polskiego“,

z których pierwszą niniejsza książeczka właśnie jest.

Te książeczki nie są wydawane gwoli zarobku dla wydawcy lub redaktora. Posłowie wasi, komitety wyborcze i wszystkie gazety polskie porozumiały się i postanowiły te książeczki wydawać.

Co zbędzie

z każdych 10 fenygów za książeczkę, po opłaceniu kosztów wydawnictwa, to zostanie użyte

na popieranie spraw publicznych.

Osobny komitet z posłów, członków komitetu i redaktorów czuwa nad wszystkiem.

Na początek pójdą pieniądze na koszta polskiego biura prasowego w Berlinie, które będzie odpierało napaści gazet hakatystycznych, gromadziło materyał dla posłów, dostarczało wiadomości gazetom, aby lepiej mogły obsłużyć czytelników; co zostanie, to tymczasem otrzymają kasy komitetów wyborczych na sprawy wyborów.

To są pierwsze cele, najpilniejsze. Skoro jednak społeczeństwo silnie poprze wydawnictwo książeczek miesięcznych, wtedy dochody wystarczą na utworzenie tego wszystkiego, co związek katolików niemieckich posiada.

Już widzę, jak ten i ów mówi: Nam się to nie uda! Stój; bracie, i nie mów tak, bo najgorsza rzecz z góry wątpić.

Dla czegoby się nie miało udać?

Dziesięć fenygów na miesiąc, — czy to kogo zuboży? Zaiste nie!

Liczmy!

Blisko 4 miliony jest nas Polaków w Niemczech. Przy ostatnich wyborach oddano 450 tysięcy głosów na kandydatów polskich. Zatem blisko pół miliona Polaków rozumie swój obowiązek obywatelski przy wyborach. Niechby tylko, na początek, co dziesiąty wy-

borca polski zapisał sobie „Posła", byłoby od razu 45 tysięcy odbiorców.

Czy to możliwe?

Gdyby te oczekiwania się spełniły, natenczas rocznie rozeszłoby się 540 tysięcy książeczek pożytecznych. Skoroby się to stało, wtedy po opłaceniu kosztów druku na biuro prasowe w Berlinie, dla kas wyborczych pozostałoby z pewnością kilkanaście tysięcy marek. I zwolna powstałoby to wszystko, co posiada związek niemieckich katolików, dla dobra naszego narodu.

Czy chcesz dopomódz, czytelniku, do tak zbożnego dzieła? Trzymaj sam książeczki i zachęcaj znajomych, aby je trzymali.

Każdy kto „Posła" trzyma, stanie się dobrodziejem swoim i społeczeństwa.



Początek końca.

Jak powszechnie wiadomo, w ciągu ostatnich trzech lat społeczeństwo w Królestwie stanęło pod znakiem stronnictwa narodowo - demokratycznego. Poglądy ideowe tego stronnictwa wzorują się na hakatystach. Przypisując powodzenie polityczne Prus w ostatnim wieku bezwzględnemu egoizmowi, postanowili wprowadzić takie same zapatrywania w społeczeństwo polskie, spodziewając się, że przez to nabierzemy mocy. Nie przebierali w środkach. W zwalczaniu przeciwników posługiwali się na prawo i lewo zarzutem zdrady, braku godności narodowej itp. W dodatku demagogicznie uderzali w stronę narodową a obok tego zależnie od środowiska, w którem działali, bądź w ludową bądź w szlachecką. Społeczeństwu polskiemu w Królestwie zdezorganizowanemu długą niewolą a chorującemu już zawsze na brak zmysłu politycznego zaimponowała blaga i pewność siebie. Tak to widzieliśmy w wszystkich trzech Dumach samych endeków, jak ich nazywają popularnie, a o ile wybrano czasem kogoś innego, to tylko z łaski stronnictwa pretendującego do roli, aby być całym narodem. Obok nich na prawicy realiści, wyznający zasady podobne do tych, jakie ma opinia publiczna w Polsce pruskiej, a na lewo postępowcy różnych odcieni, zbliżeni do wolnomyślnych niemieckich i nasiąkli żywiołem żydowskim, nie wielką rolę odgrywali.

Tymczasem narodowi demokraci nie spełnili żadnej z wielkich nadziei w nich pokładanej. Dwuznacznem postępowaniem i niemądrem upieraniem się przy natychmiastowej autonomii doprowadzili do zmniejszenia mandatów z Królestwa o jedną trzecią, zrazili do siebie nietylko rząd, ale wszystkie bez wyjątku stronnictwa rosyjskie, słowem zepchnęli nas do kategoryi obywateli drugiej klasy. To oczywiście znacznie poderwało ich kredyt w społeczeństwie. Przy ostatnich wyborach do Dumy tylko dlatego nie wyparto ich z mandatów, że nikt nie miał ochoty pić tego piwa, które nawarzyli. Ale dwa wypadki w ostatnich miesiącach do reszty zachwiały ich stanowiskiem i znaczeniem.

Stosunek endeków do Kościoła nigdy nie był katolicki szczerze. Wyznawając zasadę wszechwładzy narodu w każdej dziedzinie oczywiście też z Kościoła pragnęli uczynić narzędzie interesów narodowych, a w praktyce partyjnych. W swoim programie ostatnim wyraźnie nazwali Kościół instytucyą narodową. Tem dziwniejsza zagadka, jak mogli uchodzić za stronnictwo katolickie i znaleść powodzenie nawet u wielkiej liczby duchowieństwa. Wytłumaczyć to tylko można ich zręcznem przybraniem się w skóry owcze, brakiem znajomości zasad katolickich u inteligencyi tamtejszej, niewolą, w jakiej rząd rosyjski trzymał duchowieństwo, oraz pewnem upojeniem ruchu wolnościowego, którego doznaje każdy więzień od świeżego powietrza. Z czasem przyszło otrzeźwienie. Katolicy zaczęli się organizować w związki katolickie zresztą bez zamiarów politycznych, pragnąc tylko rozpocząć akcyę społeczną i kulturalną. Niewygodne to było endekom. Dlatego wydali jeszcze wiosną zeszłego roku tajny okólnik do oddziałów miejscowych stronnictwa celem śledzenia i przeszkadzania związkom katolickim. Okólnik ten dostał się do wiadomości publicznej jesienią. Wyrzec go się nie było sposobu. Starano się jakoś wytłumaczyć; ale to wszystko wielu katolikom otworzyło oczy na prawdziwy stosunek demokracyi narodowej do Kościoła.

Jeszcze fatalniejsza okazała się dla nich druga sprawa, sprawa Macierzy. Jak wiadomo, swem nieoględnem postępowaniem dali rządowi upragnioną okazyę do zamknięcia tego towarzystwa. Nie dosyć na tem. Po zamknięciu Macierzy endeckie „Słowo polskie" ogłosiło list otwarty p. Staweckiego do prezesa Macierzy Osuchowskiego, znanego z swego patryotyzmu w całej Polsce, z zarzutami kursującemi snać w kołach narodowo-demokratycznych: o porozumiewaniu się z rządem celem usuwania niedogodnych mu członków zarządu Macierzy itp. Z listem tym zsolidaryzował się „Goniec" warszawski, a główny organ endecki „Gazeta Codzienna" też tylko ograniczyła się na twierdzeniu, że list ten nie był na czasie. Sekundowały jej inne pisma narodowo-demokratyczne, jak „Kuryer Poznański", ale cała prasa bezpartyjna niedawno sympatyzująca z endekami jak „Kuryer Warszawski" lub „Nowy Sztandar", nie mówiąc już o dziennikach konserwatywnych jak „Czas" lub „Słowo" warszawskie, postępowych jak „Kuryer Poranny" lub „Nowa Gazeta", katolickich jak „Dziennik Powszechny", jednomyślnie potępiły tę niecną robotę. Tak endecy znaleźli się w jaskrawem przeciwieństwie z opinią publiczną.

Ze wszystkich stron zaczepki się sypały na demokracyę narodową. Realiści, postępowcy, katolicy, bezpartyjni przypominają im dawne i nowe grzechy. Równocześnie zaczyna się walka w własnych szeregach i dezercya z nich. Już dawno walczyły w łonie stronnictwa „głowa" i „ogon": prawica, rozporządzająca „Gazetą Codzienną" z p. Dmowskim na czele, i lewica grupująca się dokoła „Gońca" warszawskiego. Teraz odsunęła się skrajna lewica narodowa pod p. Grażewskim i przyłączyła się do Partyi państwowości polskiej, którą utworzył już dawniej p. Studnicki. Tak samo lewica społeczna zerwała z stronnictwem pod przywództwem b. posła do I. Dumy włościanina Manterysa, organizując się wraz z lewicą demokracyi chrześciańskiej pod kierownictwem Antoniego Wysłoucha i Sarjusza-Zaruckiego oraz pewną częścią postępowców w stronnictwo ludowe, podobne do ludowców galicyjskich. Występ swój na szerszą widownię rozpoczęło wyparciem endeków z zarządu Kółek Rolniczych, które jak wszystkie urządzenia społeczne w Królestwie noszą charakter partyjny — która to partyjność, wprowadzona także przez endeków nie z korzyścią dla samej sprawy. — Najszersze koła obejmuje i najgroźniejsze skutki demokracyi narodowej przyniesie jednak „exodus" katolików z stronnictwa. Prawda, że episkopat i wybitniejsze i poważniejsze duchowieństwo zawsze się zapatrywało z niedowierzaniem na ich robotę — co takim mężom jak arcybiskup Popiel, który był na wygnaniu, lub śp. biskup Kuliński przyniosło zarzut rządowców i złych patryotów. Teraz jed-

nakże odsuwają się od nich niedawno zapaleni stronnicy. Tak ks. Fulman także poseł do I. Dumy teraz w swych „Wiadomościach Pasterskich‘‘ prowadzi polemikę przeciwko narodowej demokracyi oświadczając wyraźnie, że po tylu dowodach bezwyznaniowości z strony endeków żaden katolik a tym mniej kapłan nie może należeć do tego stronnictwa.

Tak więc demokracya narodowa według trafnego porównania „Kuryera Porannego‘‘ podobna do tonącego okrętu. Będą teraz narodowi demokraci wołać utożsamiając siebie jak zwykle z narodem i podawając interes partyjny za narodowy, że to klęska, wielka klęska, upadek stronnictwa dla Polski. Ale nam się wydaje, że klęska stronnictwa korzyścią będzie dla sprawy polskiej. Nic nam dobrego endecy nie dali, a przynajmniej tyle co nic; za to obszerny rejestr szkód wyrządzili narodowi. Więc nie mamy się czego smucić z upadku ich wpływu, ani czego żałować — chyba tego tylko, że przychodzi dopiero tak późno.

K.



Tydzień polityczny.

Zasada wywłaszczenia została w zeszłą sobotę uchwaloną w komisyi izby panów w drugiem czytaniu. Obwieściły to już telegramy, a i my rozpisaliśmy się o tem obszerniej w ostatnim numerze „Pracy,‘‘ zatem poprzestajemy tu tylko na tej krótkiej wzmiance. Jak się nadal ukształtują losy wywłaszczenia trudno przepowiadać. Najprawdopodobniejsza jest, że nastąpi ostatecznie porozumienie pomiędzy izbami pruskiego sejmu takie, że rząd się na nic będzie mógł zgodzić. Tymczasem jednak nasi sprawiedliwsi niemieccy współobywatele dokładają dużo starań, aby projekt wywłaszczenia zupełnie obalić. Nie potrzeba tracić dużo słów, aby wykazać, że obowiązkiem rządu byłoby cofnąć ten projekt niegodny, popierany wyłącznie tylko przez hakatystów.

Przed mniej więcej trzema tygodniami podał się do dymisyi **baron Stengel**, sekretarz skarbowości rzeszy niemieckiej. Dotychczas nie wyznaczono jeszcze jego następcy, bo go znaleźć nie było można. Przyszły sekretarz skarbowości trudne miałby stanowisko. Musiałby się on opowiedzieć, albo za polityką Bülowa, który pragnie podnieść pensye urzędnikom, bez równoczesnego przeprowadzenia naprawy finansów rzeszy, albo też za polityką rady związkowej, której przedewszystkiem chodzi o uzdrowienie finansów państwa i bez tego nie chce kasy państwowej narażać na nowe wydatki. Jasna rzecz, że nie łatwo znaleźć ministra, któryby chciał objąć tak trudne stanowisko. To też kanclerz w jaknajgorszym jest humorze tem bardziej, o ile coraz częściej pojawiają się w gazetach niemieckich pogłoski, że stanowisko jego jest zachwiane. Na takie pogłoski podobno kanclerz szczególniej jest wrażliwy. Tymczasem jednak ks. Bülow cieszy się ciągle jeszcze niezachwianem zaufaniem cesarza. Mimo to stanowisko jego stanie się bardzo niepewnem, jeżeli nie zdoła wynaleźć sekretarza skarbowości, któryby pozyskał dla swej polityki zaufanie rady związkowej, która, gdy chodzi o pieniądze, snać nie zna żartów.

Pogłoski wojenne znowu niepokoją świat. Tym razem ma się zanosić na wojnę pomiędzy Rosyą a Turcyą. Z obu stron zbrojenia i przerzucanie żołnierzy na prawdopodobne terytoryum wojenne na pograniczu Kaukazu są na porządku dziennym. Korespondenci, którzy wiedzą czasem nawet to, co nie jest, donoszą, że car sam życzy sobie wojny, aby wybrnąć z trudnego wewnętrznego położenia i odwrócić uwagę narodu od spraw wewnętrznych Rosyi. Również w Konstantynopolu ma panować usposobienie nader wojenne, gdyż Turcy po klęskach rosyjskich lekceważą sobie Rosyę. Trudno oczywiście wiedzieć, jak się w istocie sprawy mają. Do wojny — jak wiadomo — potrzeba trzech rzeczy tj.: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Tak powiedział pewien wybitny jenerał angielski. Tymczasem tych trzech rzeczy nie mają ani Rosya, ani Turcya. Rosya na domiar złego nie ma nawet należycie wyćwiczonego żołnierza, bo sołdaci rosyjscy w ostatnich latach gonili po ulicach opryszków lub spokojnych ludzi, lecz nie ćwiczyli się w sztuce wojennej. Co do Turcyi, to żołnierz turecki ma być bardzo dzielny i bitny i nie potrzebowałby się lękać spotkania z rosyjskim sołdatem zdemoralizowanym bardzo kilkoletniemi rozbojami po ulicach rozlicznych miast rosyjskich.

Na Bałkanach wielkie się przygotowują zmiany. Otóż Austrya zamierza teraz korzystać z przysługujących jej praw, dotyczących wybudowania kolei, łączącej sieć kolejową bośniacką z Mitrowicą, przez co Wiedeń a więc i Europa zachodnia zostanie połączona należycie z wschodniem wybrzeżem półwyspu bałkańskiego, w szczególności z Saloniką. Baron Aehrenthal, który na wybudowanie tej kolei uzyskał pozwolenie sułtańskie, oświadczył, że Austryi nie chodzi o podboje na Bałkanach, a więc nie o kolej strategiczną, lecz o poparcie handlu austryackiego w tej części Europy. Kolej ta ma służyć interesom gospodarczym i handlowym. Tymczasem Rosya a także Włochy — oba te państwa starają się o wpływy polityczne na Bałkanach — nie wierzą zapewnieniom austryackim i twierdzą, że z chwilą, gdy kolej ta zostanie wybudowaną, Salonika stanie się fortecą austryacką, a Austrya zajmie dominujące stanowisko w całej środkowej części półwyspu bałkańskiego. Szczególniej Rosya nie zadowolona jest z planów austryackich i słychać, że chce uzyskać także dla siebie prawo wybudowania kolei, któraby Dunaj łączyła z Adryatykiem, tj. rozpoczynała się w Radujewacz a prowadziła do Dulcigno, druga zaś kolej winna łączyć Ueskueb z Zofią. W ten sposób pragnęłaby Rosya sparaliżować wpływ Austryi na Bałkanach. Mamy więc dość ostry zatarg rosyjsko-austryacki na Bałkanach i pogłoski wojenne, o których powyżej wspominaliśmy, z tego głównie powstały źródła. Rosya chciałaby ukarać Turcyę za koncesyą, uczynioną Austryi.

W każdym razie pokazuje się, że Rosya, która przez długie lata nie troszczyła się o Bałkany, zajęta na dalekim wschodzie, obecnie po klęskach poniesionych nad Oceanem Spokojnym, znów baczną zwróciła uwagę na wschód europejski. Austrya zaś, która r. 1897 zawarła z Rosyą umowę, której treścią było wzajemne zobowiązanie się utrzymania t. zw. status quo tj. stanu niezmienionego na Bałkanie, obecnie liberalnie wykłada treść tego traktatu i siliі się uzyskać większe wpływy w tym zakątku świata, co jest rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli się weźmie pod uwagę geograficzne położenie monarchii Habsburskiej i uwydatniający się tam coraz większy rozkwit handlu i przemysłu. Że rozszerzenie wpływów handlowych austryackich na Bałkanie nie będzie bez korzyści dla handlu niemieckiego nie potrzeba tłumaczyć, to też w Berlinie bardzo sympatycznie patrzą na projekty bałkańskie Austryi, a w Petersburgu posądzają Niemcy, że one to Austryę popchnęły na te tory i również, że one podniecą-

ją Tureyę do wojny z Rosyą, która — jak się już powiedziało — nie bardzo jest prawdopodobną.



Zwalonym krzyżom — zapadłym mogiłom.

Po ciemnych, cichych, zadumanych borach
Zapadłe w ziemię stoją niskie groby,
Pieśń je kołysze o wiosny wieczorach
Wspomnieniem krwawej, a rycerskiej doby,
I ptak nad nimi tak żałośnie śpiewa,
I łzy spadają z szumiącego drzewa.

Niegdyś tu grała pobudka junacza,
Niegdyś kipiące paliło się życie...
Dziś nad mogiłąległego tułacza
Chłopska dziewczyna pomodli się skrycie,
Dzieciak przyklęknie, biegnąc na jagody,
I kwiat zakwita... i śpi żołnierz młody...

Szczęśliwy! lasy grają mu rodzinne,
Rodzinne niebo patrzy na mogiłę,
I proch wymarza jakieś lata inne,
I umarłemu sny się roją miłe,
Czuje, jak ziemia żywem tętnem bije...
Na świecie wiosna! Ona żyje! żyje!

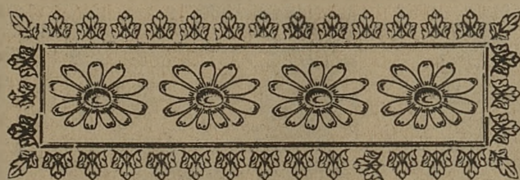
A tam daleko, na śnieżystym stepie,
Widnieją krwawe, niezatarte ślady,
Kruk czarnem skrzydłem nad trupami trzepie,
I Anhellego duch się snuje blady...
Słychać w kopalni grzmot ciężkiego młota,
A w kącie siedzi... gdybyż śmierć!... tęsknota!...

Tęsknota! Boże! takim strasznym dzwonem
Bije ten wyraz o wygnańcze łono!
Za wszystkiem drogiem, za wszystkiem straconem,
Za chatą własną, za matką, za żoną,
Za kwiatem w polu, za niebem, za listkiem,
Za psem domowym! za wszystkiem! za wszystkiem!

O, gdyby leżeć na polanie leśnej
Z głowicą szabli potrzaskanej w ręce
I czuć, jak ziemią idzie powiew wczesny,
Jak wiosna idzie, czekana w piosence,
Jak przez mogiły idzie, i jak one
Drżą szczęścia pełne i z martwych zbudzone.

Ale tam echo wiosny nie dolata,
Tej naszej wiosny, ubranej w pierwiosnki,
I tylko sercom śni się polska chata,
I łan zbożowy, i znajome piosnki,
I krzyż z Chrystusa miłościwem licem
Co jest tej ziemi stróżem i dziedzicem,
Krzyżom zwalonym, zapadłym mogiłom,
Kopalniom czarnym w srebrnej dalekości,
Leżącym w grobie zmarnowanym siłom,
Żałobnym szczątkom okrwawionych kości,
Duchom, zbawionym przez życia męczeństwo,—
Pamięć — kochanie — i błogosławieństwo!...

Or-ot.



Z krwawej karty dziejów Polski porozbiorowej.

Bitwa pod Stoczkiem stoczona dnia 14 lutego 1831 r.

Generał Józef Dwernicki, dowiedziawszy się, że wódz rosyjski Geismar stoi w okolicy Stoczka na czele licznego i dobrze uzbrojonego korpusu, przeprawił się przez Wisłę i mimo nierównych sił postanowił stoczyć walkę.

Dnia 13-go lutego wydał do swoich wojsk taką odezwę:

Żołnierze! Znana mi jest wasza niecierpliwość z jaką oczekujecie zmierzenia się z nieprzyjacielem. Bądźcie spokojni. Jutro zaprowadzę was do boju. Rozprawa będzie gorąca, bo nieprzyjaciel, którego doścignięmy, ma siłę co do liczby nierównie od naszej silniejszą i wojsko z wojną obeznane. Ale tem lepiej. Chwalebniejsze będzie nasze zwycięstwo i da wam sposobność okazania, że jesteście Polski synami. Niech żyje Polska!

Po przeczytaniu tego rozkazu odezwały się w szeregach jednogłośne okrzyki:

„Choćby ich było kilku na jednego — pobijemy, a będziemy rachować tylko trupy i niewolniki!"

O świcie dnia 14-go lutego wyruszyła przednia straż pod komendą Chmielowskiego i niedaleko Stoczka zabrała placówkę nieprzyjacielską, złożoną z 80 kozaków. Jeden tylko człowiek umknąć z niej zdołał. Ten szczęśliwy początek zapalił jeszcze więcej ducha w wojsku polskiem.

Od jeńców dowiedział się Dwernicki, że ma przed sobą wyborową armię rosyjską, kawalerye na dzielnych koniach, wojsko wyprawione w wojnie tureckiej. — On zaś, miał bądź żołnierzy dymisyonowanych, bądź młodych ochotników, co jeszcze nie wąchali prochu. Mimo to nie zawahał się.

Wiedząc, że takie wojsko tylko zapałem zwyciężyć może, przemówił prędko, gorąco, wezwał do boju w imię Boga i Ojczyzny. Przedstawił swoim żołnierzom, jaki to zaszczyt zwyciężyć tyle liczniejszego i doświadczonego żołnierza i ruszył pod Stoczek.

Kilka sotni Kozaków, które tu stały, umknęły.

I ten fakt wydał się naszym, dobrym znakiem. Przeszli przez Stoczek i w dolinie pod miasteczkiem stanęli dla odpoczynku.

W tem nadbiegli wieśniacy, donosząc, że Moskale pokazują się od Toczysk, że z drugiej strony od Żeroncina nadciągają także zastępy nieprzyjacielskie.

W namiocie korpus Dwernickiego stanął gotowy do boju.

Gdy nasi postąpili naprzód, ujrzeli jedną kolumnę, wyłamującą się z lasu od Żeroncina, która stanęła na wzniosłym wzgórzu w odległości strzału działowego. Druga kolumna, idąc od Toczysk, doszedłszy także do odległości strzałów armatnich, również stanęła.

Było to o godzinie 9-tej rano.

Dwernicki sprawił swe szeregi. Przy sobie ustawił sławnych Krakusów Kościuszki.

Moskale dali pierwsi ognia. Generał Geismar chciał z dwóch stron oskrzydlić Dwernickiego, ale plan ten się nie powiódł. Dwernicki obydwom kolumnom stawił czoło.

Sześć szwadronów dragonów moskiewskich uderzyło z dwóch stron. Byli to ludzie olbrzymiego wzrostu, siedzący na dzielnych ogromnych koniach. Między nimi widać prawie nie było polskiej konnicy, źle odzianej, siedzących na małych koniach. Ale lekko ubrani, zwijali się dzielnie i tak kłuli olbrzymów, że ci w końcu mimo mężnej obrony cofnąć się musieli.

Ostatecznie szalę zwycięztwa na polską stronę przechylił kapitan Lewiński, który z ułanami 2-go pułku wpadł niespodzianie z boku, niosąc popłoch i śmierć w szeregi nieprzyjacielskie, czem zmusił je do odwrotu.



Bitwa pod Stoczkiem dnia 14 lutego 1831-go roku.

Uciekające w popłochu, wojsko spychało się same z grobli, a nasi korzystając z tego, zabrali nieprzyjacielowi pięć armat z całym zaprzęgiem i amunicyą.

Gdy się to dzieje z jednej strony — z drugiej, od Toczysk, nieprzyjaciel puścił mocny ogień na artyleryę i na piechotę. Od strzałów tych padł lekarz i kilku żołnierzy, ale batalion stał nieporuszony, śpiewając wesoło:

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

I tak stojąc naprzeciw siebie nieruchomo dwa wojska, jedni prażąc ogniem, działowym, drudzy śpiewając pieśń.

Wtedy Dwernicki sprawił z błyskawiczną szybkością swoją kolumnę i napodł z takim impetem, że nieprzyjaciel nie miał czasu do rozwinięcia swojej kolumny; po krótkiej, ale zaciętej i gwałtownej bitwiwe, zmusił i tę kolumnę nieprzyjacielską do odwrotu. Wpędzono kawaleryę rosyjską w las, jeden szwadron wycięto do nogi i zabrano dużo jeńców do niewoli.

Zwycięstwo było świetne i zupełne. Rosyanie stracili 100 jeńców, 180 zabitych, 246 koni i 11 armat z amunicyą. Nasi mieli 27 zabitych i 60 rannych.

Potyczka pod Stoczkiem wykazała, że odwaga zapał, gorąca miłość Ojczyzny może pokonać i znaczne przemagające siły nieprzyjacielskie.

* * *

W Olszynce.

(25 lutego 1831 r.)

Zrywają się orły nasze,
I Dybicz się zrywa.
Szachowskiego korpus nowy,
W pomoc mu przybywa.

Rzuciły się nowe pułki
Na Olszynkę krwawą,
Kipi walka — aż Moskale
Wzięli stronę prawą.

Wnet Chłopicki rzuca na nich
Grenadyerskie roty,
A Skrzynecki z lewej strony
Bierze ich w obroty.

Wre gwałtowny bój na nowo
Z jednej, z drugiej strony,
Pcha zajadłość do napadu —
Męstwo — do obrony.

Trzy ataki wytrzymali,
Jak lwy mężnie stali —
Grenadyerzy nasi dzielni
Pod ogniem Moskali.

Świeże roty Dybicz pędzi,
— Bij, plemię sobacze! —
Przyjęły ich ogniem żywym
Dział naszych kartacze.

Ustępują jegry z lasku,
Okrzyk słychać trwogi,
W tem moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi!

Stygnie wojsko wnet bez wodza,
Jak bez duszy ciało...
Próżno woła tam Prądzyński
— Gońmy jegrów śmiało!

Choć sto kroków jeszcze dzieci,
A weźmiemy działa! —
Tak miłego wodza rana
Ducha im zabrała.

— Co? Chłopicki ranny? — szepcą,
Stoją z niemym żalem —
Tylko dzielny ich Skrzynecki
Zakrył przed Moskalem.

Tak się dzień ten skończył krwawy,
Mroki już zapadły,
Pod Olszynką cichną działa,
Cichnie bój zajadły.

Jan Sawa.

* * *

Bitwa pod Grochowem, stoczona dnia 25 lutego 1831 r.

Do najświetniejszych czynów oręża polskiego należy bez wątpienia bitwa, a właściwie trzy bitwy pod Grochowem. Był to bój, zażarty, wściekły. Moskale byli tak silni i tak dzielnie uderzali, że każdy przeciwnik byłby pobity, tylko nie Polacy. Wprawdzie ostatecznie nie uwieńczyło szczęście nadzwyczajnego męztwa Polaków, — jednakże bitwa pod Grochowem pozostanie zawsze na kartach historyi polskiej wspaniałym pomnikiem dzielności i polskiej chwały.

Wódz moskiewski Dybicz postanowił na czele stutysięcznej armii wstępnym bojem zgnieść Polaków, zdobyć Warszawę, aby od razu uśmierzyć powstanie. Na nieszczęście Chłopicki, który właściwie kierował czynnościami wojskowemi, pragnął tylko bój stoczyć, aby legnąć z chwałą, ale nie marzył o zwycięstwie, gdyż nie miał wiary, abyśmy wygrali.

Rozpoczął walkę jenerał Żymirski, który z początku odniósł pewne korzyści, przecież wnet zaczął się cofać. Widząc jenerał Szembek niebezpieczeństwo jego oddziału, pospieszył z pomocą. Uderzył tak dzielnie na jegrów moskiewskich, że ci zaraz się rozpierzchnęli. Zabrał przytem Moskalom kilka armat i cztery chorągwie.

W tym boju odznaczyli się kapitan Bobiński i podoficer Rajski, z których każdy ubił po 11 Moskali. Potyczka odbyła się na krawędziach lasu sosnowego pod Miłosną, niedaleko Warszawy.

D. 19 lutego, który jest pierwszym dniem owej pamiętnej bitwy, znanej powszechnie grochowską, zaczęła się walka. Naczelnym wodzem z imienia był Radziwiłł; rzeczywiście kierował bitwą Chłopicki. Jenerałowie Żymirski, Łubieński i Krukowiecki nie chcieli go słuchać, tem się zasłaniając, że nie jest wodzem. Ztąd brakło potrzebnej jedności. Gdyby nie to, byłaby przy Polakach zupełna wygrana.

Chłopicki, choć bez wiary w zwycięztwo, dokazywał cudów waleczności.

D. 20 lutego moskiewski wódz Dybicz pchnął wszystkie swoje siły, aby zdobyć lasek olszowy między Kawęczynem a Grochowem, znany powszechnie olszynką. Był to najważniejszy punkt na całym obszarze bitwy, gdyż kto go posiadał, był panem dwóch dróg głównych, któremi się trzeba było posuwać, to znaczy, że kto obsadził olszynkę, mógł zabronić używania dwóch ważnych traktów, bez których nacierając obyć się nie mógł. Dybicz trafnie ocenił dobrze, że dopóki nie zdobędzie olszynki, dopóty nie pobije Polaków. Tam więc skierował swoje potężne siły. Dwieście dział moskiewskich rozwarło swoje paszcze ogniste, wylewając tysiące kul, bomb i granatów na polskie szeregi. Bataliony za batalionami, pułki za pułkami uderzały na olszynkę, ale daremnie. Dziewięć razy zdobywali Moskale to stanowisko, a dziewięć razy odparli ich Polacy. I nie dziw, że odparto Moskali — wszakżeż walczył tam słynny pułk czwarty, który rzadko strzelał, tylko uderzał na bagnety, a zawsze rozbijał hufce wrogów. Tu to Czwartaki okryli się niespożytą na wieki chwałą. Oddać też trzeba hołd polskiej artyleryi, która choć o wiele słabsza od moskiewskiej, odpowiadała na jej strzały, jakby w równej była sile. Moskale ponieśli tak straszną klęskę, że niektóre pułki zamieniły się w bataliony. Dybicz, który sądził, że jednym silnym rzutem rozbije w puch Polaków i zdobędzie Warszawę, poznał, że nie da sam sobie rady, dla tego postanowił zaprzestać boju, aby zaczekać na korpus Szachowskiego, liczący 15,000 żołnierzy. W tym celu uczynił 21 2. propozycyą zawieszenia broni na 3 godziny dla pochowania, jak twierdził, zabitych — w rzeczy zaś samej, aby zaczekać na posiłki. Zawieszenie broni przeciągneło się do 3 dni, gdyż Dybicz nie chciał zaczepiać Polaków, a ci nie mieli dosyć siły, zwłaszcza, że Moskale mieli bardzo silne stanowisko. Polacy odnieśli jednakże znaczne korzyści.

Szachowski miał czas nadejść z pomocą. Trzeba było wysłać przeciw niemu oddział wojska pod dowództwem Małachowskiego, przez co osłabiły się siły, odpierające armią Dybicza. D. 24 lutego rozpoczęła się bitwa na nowo. Szachowski uderzył na Małachowskiego i zdobył wieś Białołękę. Długo w noc



Według kompozycyi Locillota.

Armia polska pod Grochowem, dnia 25 lutego 1831-go roku.

(Ze zbiorów Eugeniusza Phulla).

toczyła się bitwa, dopóki ciemność nie uspokoiła walczących. Nazajutrz 25 stoczoną była główna i pamiętna bitwa, którą jeszcze późne pokolenia z czcią i z podziwieniem wspominać będą.

Dybicz uwiadomiony o przybyciu korpusu Szachowskiego, posłał mu na pomoc ułanów i grenadyerów. Jenerał Krukowiecki, uderzywszy na Szachowskiego, zapędził jego oddział na błota. Korpus Szachowskiego byłby do szczętu zniesiony, gdyby był Krukowiecki energicznie go ścigał, ale on zazdroszcząc sławy Chłopickiemu i niepomny na obowiązki Polaka, rozproszył swoją dywizyą, tak iż Szachowski połączył się z główną armią Dybicza. Moskale zatem pomnożyli swe siły, Polakom zaś ubyła dywizya piechoty i jazdy, gdyż Krukowiecki, choć odbierał rozkazy od Chłopickiego i Radziwiłła, nie ruszył się z miejsca. Za to nieposłuszeństwo powinien był śmierć ponieść — niestety! uszło mu bezkarnie.

Dybicz, wzmocniony korpusem Szachowskiego, rozpoczął znowu atak na olszynkę. Zawrzała wściekła walka. Poległ jenerał Żymirski. Moskale zdobywają prawą stronę lasu. Wtedy Chłopicki na czele pułków grenadyerów uderza z prawej strony, a Skrzynecki z lewej. Trzy razy w krótkim czasie zdobywali Moskale olszynkę, trzy razy wyparli ich Polacy. Znowu walczyli Czwartaki, dokazując cudów waleczności. Dybicz posyła swoim na pomoc nowy oddział, ale ten przywitany kartaczami polskiej artyleryi, cofnął się szybko. Wtedy i moskiewska dywizya z lasu olszowego ustępować poczęła. Zaczęło się nam uśmiechać zupełne zwycięztwo, dla tego Prądzyński pełen radości zawołał: „Dzieci, jeszcze 100 kroków naprzód, a te działa są nasze.“ Trwoga opanowała Moskali — w ich szeregach powstało straszne zamieszanie. Orle oko Chłopickiego spostrzegło, że teraz trzeba dzielnie uderzyć, a nasze będzie zwycięztwo. To też pełen ufności wyrzekł do jednego z członków rządu narodowego: „Wygraliśmy.“ Niestety! zawistny los pozadrościł Polsce tego największego zwycięztwa.

Chłopicki spostrzegł, że Moskale zamierzają wykonać atak jazdą, a przytem widział, że trzeba więcej wojska, aby zdobyć moskiewskie armaty. Wezwał tedy jenerała Łubieńskiego, aby natychmiast ze swą jazdą wyruszył i uderzył na Moskali. Łubieński nie usłuchał, tłumacząc się, że tylko naczelnego wodza Radziwiłła usłucha. Polacy niepoparci posiłkami, nie mogli utrzymać lasku olszowego. Mimo bezczynności, a prawie można powiedzieć zdrady dla sprawy narodowej Łubieńskiego i Krukowieckiego, byłaby się może szala zwycięstwa jeszcze na naszą korzyść przechyliła, gdyby nie był Chłopicki niebezpiecznie ranionym. Granat zranił go w obiedwie nogi, tak że trzeba go było unieść z pola bitwy do Warszawy. Wojsko polskie pozostało bez wodza, gdyż Radziwiłł, jak już się rzekło był nim tylko z imienia. W tej krytycznej chwili „wyznać należy“, mówi Mierosławski, „Skrzynecki stał się stróżem armii polskiej.“ Skrzynecki przez swą zimną krew i odwagę uratował wojsko polskie od zupełnej klęski.

Moskale, opanowawszy olszynkę, postanowili ostatni cios wymierzyć na Polaków, aby ich zgnieść i nie oprzeć się aż w Warszawie. Trzy dywizye jazdy, t. j. dywizya kiraserów, ułanów i huzarów, zatem razem 72 szwadrony o sile blisko 13,000 ludzi, dostały rozkaz wykonania szarży czyli uderzenia na polskie wojsko. Wystawcie sobie: co to za siła 13,000 konnicy. Aż ziemia się zatrzęsła, gdy ta masa jazdy puściła się w krwawy tan. Moskale byli pewni, że na miazgę zgruchocą Polaków. Najprzód starli się huzarzy z pierwszym i trzecim pułkiem strzelców Szembeka. Uderzenie było tak gwałtowne, że strzelcy się zmieszali, Szembek padł z koniem na ziemię, a oddział jego zaczął się cofać. Część uciekinierów przeszła po lodzie Wisłę, roz-

nosząc w Warszawie popłoch, że wszystko stracone. Pruski konsul wysłał natychmiast sztafetę do Berlina, że Praga już wzięta.

Nie tak się powiodło moskiewskim ułanom. Pierwszy ich pułk wpadł na dywizyą Skrzyneckiego, a mianowicie na pułk czwarty, który tak przywitał czule ułanów, że ci w tej chwili się cofnęli. Ale najgorsza klęska groziła Polakom od kirasyerów rosyjskich. Były to wysokie, silne chłopy na dzielnych koniach z pióropuszami na chełmach, a w rękach mieli potężne miecze. Pierś uzbrojona grubą blachą. Na czele czterech pułków kirasyerskich postępował pułk imienia księcia Alberta, zwany niezwyciężonym. Pułk ten 1814 roku pierwszy z wojska rosyjskiego wkroczył do Paryża, a że wogóle odznaczył się walecznością, przeto na chełmie każdego kirasyera z tego pułku był umieszczony napis: „Niezwyciężony.“ Z tego możecie poznać, że Polacy nie mieli do czynienia z lichem wojskiem.

Ci niezwyciężeni kirasyerzy pod wodzą pułkownika Majendorfa, zagrzani wódką, wpadłszy na piechotę, przełamali pierwszą linią. Dobiegają do drugiej linii. Tu stał nieustraszony major Karski na czele batalionu z 8-go pułku. Karski z niezrównaną zimną krwią czekał spokojnie na niezwyciężonych. Nie dozwolił strzelać zdaleka, tylko dopiero wtedy zakomenderował ognia, gdy już kirasyerzy na 10 kroków się zbliżyli. Huknęły strzały. Trudno opisać, co się dziać zaczęło między Moskalami. Żelazne chłopstwo waliło się na dół aż ziemia jęczała. Rzadko wstał żyw, kto się zwalił z konia. W tem uderza dzielny pułkownik Kicki z ułanami. Bronili się zacięcie kirasyerzy, w końcu jednak oprócz 200 w niewolę wziętych, prawie wszyscy zginęli, tylko kilku wróciło do Dybicza, aby go uwiadomić, że pułk niezwyciężonych kirasyerów nietylko jest zwyciężony, ale nawet nie istnieje. Jednakże były jeszcze trzy pułki kirasyerów. Te cofnęły się zawczasu, gdy kapitan Skalski puścił na nich race kongrewskie. Nie widział tego pułk niezwyciężony i parł naprzód, choć go trzy pułki odstąpiły.

Znowu zapanowała trwoga w moskiewskich szeregach. Wojsko polskie chciało iść naprzód i bić wroga — niestety! nie było wodza. A nic łatwiejszego jak znieść Moskali, których zupełne ogarnęło zwątpienie. Polacy stali nic nieporuszeni na pobojowisku i dopiero w nocy na rozkaz Radziwiłła cofnęli się w porządku do Warszawy.

Świetny to był bój dla oręża polskiego, ale zarazem i straszny. Około 9000 mężnych Polaków utraciło życie, około 5000 poniosło ciężkie rany. A Moskale? W jednym tylko dniu 25 lutego utracili 15,000 żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach — można zatem śmiało przypuścić, że w tych bitwach utracili Rosyanie około 30,000 ludzi. Nie jest za wielką ta liczba, gdy zważymy, że sami Moskale podawają swą stratę na 15,000 żołnierzy. Walczyło w bitwie pod Grochowem ze strony moskiewskiej około 100,000 żołnierzy z 300 armatami, ze strony polskiej nie wiele co więcej nad 30,000 z 100 działami.

W ostatnich dwóch dniach brał udział w boju jenerał Umiński, który uszedł szczęśliwie z twierdzy w Głogowie, gdzie był więziony za należenie do Towarzystwa patryotycznego.

Z pomiędzy poległych należy się zaszczytne wspomnienie Ludwikowi Mycielskiemu z Księstwa Poznańskiego. Walczył on jak prawdziwy bohater. Pod Grochowem urwał mu kartacz trzy palce od ręki, a kula karabinowa raniła go w nogę. Szybko obwiązał rany i szedł dalej. Właśnie chciał zagwoździć zdobytą na Moskalach armatę, gdy go kartacz uderzył w kolano, a wkrótce kula działowa go uśmierciła. Jenerał Skrzynecki w rozkazie dziennym podał go jako wzór całej armii.

W bitwie pod Grochowem umieszczono na chorągwiach polskich napis: *Za waszą i naszą wolność* co miało znaczyć, że Polacy pragną i dla Rosyan wolności.

Nazajutrz 26 lutego został obrany wodzem naczelnym Jan Skrzynecki.

Bitwa pod Grochowem, na tle której zmarły niedawno Wyspiański napisał piękną sztukę „Warszawiankę“, była zaciętą i zaszczytną dla oręża polskiego a przytem ten wielki odniosła skutek, że nieprzyjaciel nie zdobył Warszawy.

Złote listki.

Wyzwolin ten doczeka dnia,
Kto własną wolą wyzwolony.
Stanisław Wyspiański.

* * *

W rozbolałego serca żywą księgę
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą — tak człowiek w boleści.
Jan Kasprowicz.

* * *

Tylko odważnych kocha fortuna! Niewieściem wahaniem nie zwycięża się nigdy nikogo i nie stwarza się dzieł wielkich.
T. Jeske-Choiński.

Z bieżącej chwili.

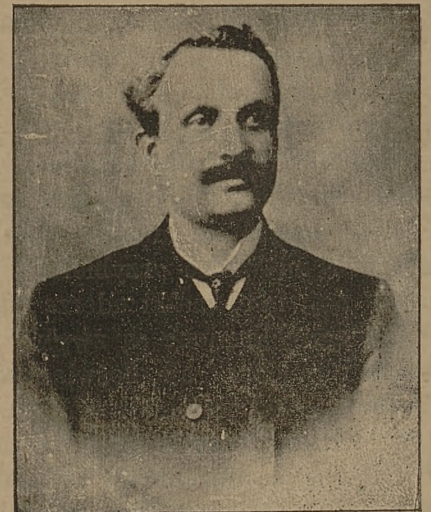
Do więzienia

udadzą się wkrótce *ks. proboszcz Jan Olszewski* i jego *organista Dominik Czaplewski z Osieka w Prusach Zachodnich*, których, jak wiadomo, skazała



Ks. proboszcz Jan Olszewski z Osieka.
(Klisza sporządzona według fotografii z lat młodszych).

izba karna w Starogardzie dnia 20-go września r. z. — pierwszego na półtora roku, a drugiego na 6 tygodni więzienia — za nawoływanie do strejku szkolnego.



Dominik Czaplewski, organista z Osieka

Ks. Olszewskiego natychmiast po ogłoszeniu wyroku odprowadzono z sali sądowej do więzienia i wypuszczono dopiero na wolność po złożeniu grubej kaucyi głównie dla tego, że ks. O. wraz z organistą C. odwołał się do sądu Rzeszy w Lipsku, który niestety w zeszłym miesiącu rewizyę odrzucił.

Najsurowszy to wyrok na kapłana Polaka z powodu t. zw. „strejku szkolnego.“





O odżywianiu niemowląt.

Skreśliła Dr. med. Parczewska.

(Ciąg dalszy.)

Każda matka niechaj będzie przekonaną, że dziecięciu żaden preparat, żadne jak najlepiej sterylizowane mleko tak świetnie nie służy, jak mleko z piersi matki wyssane. Bo doświadczenie naukowe nauczyło nas, że pokarm matki dla życia dziecka jest tak ważny, *że z każdym dniem,* w którym dziecko pierś matki dostaje, zdolność jego do życia rośnie i odporność przeciwko chorobom się wzmaga. Nawet dziecko, które tylko 1—2 razy dziennie piersią karmione bywa i pozatem sztucznie odżywiane być musi, posiada więcej siły odpornej przeciwko chorobom wszelkiego rodzaju, niż dziecko od pierwszego dnia sztucznie odżywiane. Wiemy, że niejedna dziecina przy sztucznem odżywianiu na pozór dobrze wygląda. Był czas nawet, w którym ludziom się zdawało, że można zupełnie bezkarnie karmienia zaniechać, właśnie dlatego, że tyle dzieci bez niego obejść się musi, a przecież znakomicie na wadze przybiera. Ten szczegół najwięcej matki uderza; dzieci mączkami karmione są zwykle tłuściutkie i pulchne; ale doświadczenie wykazało, że najczęściej i tym razem pozory łudzą. Przy każdem zaburzeniu żołądka, o które przy sztucznem odżywianiu tak łatwo, okazuje się, że dziecko *raptownie* na wadze traci i o *wiele trudniej* do normalnego stanu wraca, niż dziecko karmione piersią. Każdy lekarz to wie, i dla tego jest obowiązkiem każdego lekarza — a mianowicie tego, którego zadaniem jest, podać wskazówki co do wychowania dzieci — zwrócić uwagę matek na to i jak najdobitniej żądać, by wszędzie, gdzie tylko możność zachodzi, dziecko odżywiały piersią, jeżeli nie całkowicie to przynajmniej częściowo. Te kilka miesięcy trudu, które matka sobie zada, karmiąc w rzeczywistości, są mniej uciążliwe, niż wychowanie pokarmem sztucznym, a w rezultacie bezwzględnie pewniejsze.

Ale najlepszy pokarm nie będzie dziecku służył, jeżeli się go nierozsądnie podaje. Celem bowiem karmienia jest dostarczanie dziecku tych składników pokarmu, jakie potrzebuje i w ilości, jakie rozwój jego wymaga. Cel ten zatem jest też zasadą, którą przy odżywianiu dziecka kierować się musimy: dziecko powinno tylko tyle pokarmu dostać, ile dla rozwoju swego potrzebuje. Przeciwko tej ważnej zasadzie grzeszą matki najzwyklej w ten sposób, że nie pytają, kiedy poraz ostatni dziecko karmiły i czy ono rzeczywiście w danej chwili pokarmu potrzebuje, tylko odrazu podają pierś lub flaszkę, gdy dziecko zakwili, gdy jest niespokojne, a szczególnie gdy krzyczy. *Więc nie dlatego karmią dziecko, że głodne, tylko dla tego, że krzyczy* — zatem używają pokarmu nie celem odżywiania, lecz celem uspokojenia dziecka. Grzeszą matki przeciwko tej zasadzie, od pierwszego dnia i dla tego niechaj *sobie* winę przypiszą, jeżeli pomnażają sobie systematycznie pracę i trudy przez źle zrozumiane odżywianie niemowlęcia. Dziecko zdrowe w pierwszym dniu swego istnienia śpi, zaledwie się budząc, pokarmu więc nie potrzebuje prawie żadnego. Jeżeli samo się przebudzi, można je raz i drugi przyłożyć do piersi. Więcej nie potrzeba.

W następnym dniu budzi się dziecko 3—4 razy, potem 5—6 razy i tyle razy potrzebuje pokarmu. Wystarcza, jeżeli dziecko od samego początku przyzwyczaja się do tego, że tylko *5 razy* w ciągu dnia pokarm dostaje — rozumie się w dostatecznej ilości. Dla tego dziecko powinno każdym razem ssać z obydwóch piersi, ile samo zechce. Jeżeli jest słabowite i ssać dobrze nie może, musi matka przez wyciśnięcie mleka z piersi dziecku ssanie ułatwić, by głodne nie zostało. Bo głodne dziecko źle śpi, budząc się wciąż dlatego, że głodne. Matka więc znowu karmi, ale niedostatecznie; dziecko zasypia, budzi się na nowo i to zasypianie, budzenie się, płakanie i niedostateczne odżywianie powtarza się dzień i noc męcząc matkę, dziecko i całe otoczenie. Tu początek złego i wszelkich późniejszych nieprawidłości i niepotrzebnych trudów matczynych. Zdarza się czasem, że dziecko jest tak słabowite, że mało albo zupełnie ssać nie może. Wtedy jedynym środkiem jest odciągnąć mleko i podać je dziecku za pomocą łyżeczki. Byłoby wielkim błędem dać takiemu dziecku pokarm sztuczny — bo mały trud, który matka sobie na początku zada, prędko się wynagrodzi. Nadmieniam przytem, iż całkowite i regularne wypróżnienie piersi jest konieczne, inaczej jakość mleka się pogarsza i pokarm w piersi powoli zanika. Błąd w tej mierze wkrótce się na zdrowiu dziecka odbije. Często, gdy się słyszy, że matka dziecko karmić przestała, ponieważ pokarm był niewystarczający lub niedobry przyczyną było to, że piersi niedostatecznie się wypróżniało. Nieraz można jeszcze błąd naprawić i udaje się pokarm, który już zanikł, napowrót odzyskać, ale nie zawsze. Zdarzają się naturalne wypadki, w których piersi matczyne niedostatecznie są rozwinięte i nie dość pokarmu wydają,

Ale na ogół w pierwszych dniach życia rozstrzygnąć nie można, czy pokarm będzie dostateczny lub nie, bo dziecko zawsze z początku traci na wadze nawet przy bardzo dostatecznem odżywianiu i dopiero po 8 czy 10 dniach waży tyle, ile ważyło zaraz po urodzeniu. Teraz dopiero powinno przybierać na wadze, i to dziennie 25 do 30 gramów w przeciągu pierwszego miesiąca. Później przyrost codzienny zmniejsza się stopniowo tak, że dziecko sześciomiesięczne waży przeciętnie dwa razy tyle ile ważyło przy przyjściu na świat, a roczne trzy razy tyle. Lecz ten rezultat osięga się tylko wtenczas, gdy dziecko nie choruje i racyonalnie się odżywia. I jakkolwiek 5 razowe odżywianie przez dzień niejednej matce niewystarczającem wydawać się może, wystarcza ono, by ten normalny rezultat osiągnąć. W każdym razie osięga się go łatwiej tak, aniżeli wtedy, gdy dziecko 8 do 12 razy w ciągu dnia odżywiane bywa. Za częste bowiem odżywianie szkodzi zdrowiu dziecka w ten sposób, że żołądek nie ma chwili odpoczynku i nie zdąży produkować soków, które do trawienia są potrzebne.

Powstają więc niedokładności i zaburzenia w zdrowiu dziecka, które trudno usunąć i które wreszcie stają się najczęstszą przyczyną choroby i śmierci dziecka. Powtarzam więc, że tysiące matek ułatwi sobie wychowanie dziecka, jeżeli od pierwszego dnia z rozsądkiem *i w pewnych odstępach czasu,* to jest co 3 i pół do 4 godzin odżywiać będzie i jeżeli zamiast się domysłami kierować, matka każda da dziecku tylko to, co organizm jego według badań naukowych wymaga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kuglarskie wieszczby, których gmin słucha,
Rodzi lot ptaków, obłoków:
Z pieczar to ziemi i z pieczar ducha,
Szły głosy boskich proroków.

Kornel Ujejski.

* * *

Biada duchowi, co nie dość pięknem przejęty.

Wojciech Dzieduszycki.

Pogadanka naukowa.

Człowiek wobec zimna.

Środowisko, w jakiem przebywa człowiek, podlega znacznym zmianom temperatury. Nam naprzykład w lecie dokucza upał, dosięgający trzydziestu kilku stopni Reaumure'a, potem zaś narzekamy na ciężką zimę i mrozy trzaskające. A jednak, pomimo utyskiwań, większość z nas czuje się zdrową, choć prowadzi życie czynne na otwartem powietrzu, tak w zimie jak i podczas lata.

Pomimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego zmiana temperatury atmosferycznej pozostaje bez wpływu na wewnętrzną ciepłotę organizmu naszego? Eksperymentalnem wyświetleniem kwestyi tej zajął się uczony francuski, Jules Lefevres. Prace jego raz jeszcze stwierdziły znane już przedtem własności organizmu zwierząt ciepło-krwistych. Dla utrzymania jednostajnej ciepłoty wewnętrznej organizm, w razie oziębienia powietrza, wytwarza pewną ilość ciepła równoznaczną ilościom ciepła straconego. Jakoż przy obniżeniu się temperatury wewnętrznej następuje szybsze krążenie krwi w podskórnych naczyniach krwionośnych, oraz zmienia się przewodnictwo skóry. Doświadczenia wykazały, że współczynnik przewodnictwa skóry wyrażony w jednostkach C. G. S. (Centymetra, Gramu i Sekundy) przy temperaturze 5° C. — równa się 0,0004; przy temperaturze 30° C. 0,0008, czyli inaczej: skóra podczas zimna zabezpiecza organizm przed utratą ciepła dwa razy skuteczniej, niżli w dzień upalny. W porównaniu z innemi ciałami, skóra przewodzi ciepło w równym stopniu jak drzewo, opona korkowa, gutaperka i t. d., dwa tysiące razy gorzej od srebra i siedemset pięćdziesiąt razy lepiej od warstwy powietrza tejże grubości co skóra. Również i współczynnik wewnętrznego nagrzewania się ciała zależnym jest od wysokości temperatury. Przy 30° C. wynosi on 0,0002; przy 5° dosięga — 0,0012, to jest powiększa się sześciokrotnie.

O zdolności organizmu wytwarzania wielkich ilości ciepła, w celu zapobieżenia obniżeniu się wewnętrznej temperatury ciała, świadczą próby dokonane z rozmaitemi osobami przez Juliusza Lefevre. Otóż wewnętrzna temperatura człowieka zanurzonego w zimną wodę (7°), na razie podwyższa się nieco; następnie po upływie dwudziestu minut obniża się o parę dziesiątych stopnia, poczem znowu wzrasta.

Po upływie godziny ciało posiada ciepłotę 36,8°. Przez ten czas organizm stracił 550 kaloryi ciepła, które jednak, broniąc się przed zamarznięciem, musiał zastąpić równoznaczną ilością wyprodukowanego przez siebie ciepła.

Z powyższego widzimy, że organizm ludzki, dążąc do zachowania jednostajnej temperatury wewnętrznej, wytwarza nieraz znaczne ilości ciepła, inaczej mówiąc, zmuszony jest wykonać znaczną pracę; postawiony zaś w warunkach nadzwyczajnych, kiedy nie jest w możności skompensować ciepło utracone, stygnie i ginie niezwłocznie.

Ogrodnictwo.

Woda i podlewanie

III.

Przy przesadzaniu roślin doniczkowych zwykle popełnia się ten błąd, że one nie bywają podlane na wskroś, co za sobą pociąga nieuniknione wynędznienie. Jeszcze częściej dzieje się to z roślinami wysadzonemi z gruntu, a wynika ztąd długie zwiędnięcie i opalość wzrostu. Nie zamieniając ziemi w bagno, trzeba ją jednak gruntownie nasycić wodą, ale ile do tego potrzeba dać wody, o tem może się przekonać wykonawca, wydobywając roślinę z doniczki w jaką godzinę po podlaniu. Jeżeli się używa nowych doniczek, to należy je przed sadzeniem na jakiś czas zanurzyć w wodę, by się nią napoiły. Kwiaty i warzywa w grunt wysadzone, powinny być podlewane rurką konewki, a nie przez sitko, jak się to często robi. Są to drobne usterki, a jednak duże za sobą pociągają skutki. Gęsto wysadzone rośliny i siewy, muszą znów być polewane przez sitko. Wydaje się poprostu śmiesznem wspominać o takich drobiazgach, ale doświadczenie przekonywa, że wykonawcy nieledwie starają się każdą robotę uskutecznić w sposób najwłaściwszy. Na pytanie, czy świeżo przesadzone drzewa i krzewy mają być podlane, czy nie, nie można też odpowiedzieć w kilku słowach. Jeżeli podczas jesiennego sadzenia ziemia jest normalnie wilgotna — nie potrzeba podlewać, lecz bywają suche jesienie, a wtenczas podlewać należy.

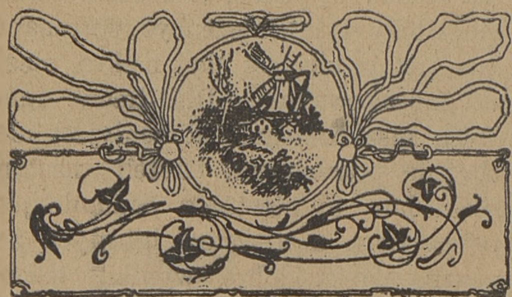
Przy sadzeniu wiosennem jest to po większej części dobrem, żeby spowodować bliższe zetknięcie się ziemi z korzeniami i wszelkie puste miejsca ziemią wypełnić, lecz sadzenie samo wtedy tylko może być wykonane, gdy ziemia nie jest zbyt mokra, mazista lub skawalona. Dla drzew iglastych zaszlamowanie korzeni jest niezbędnie potrzebnem. Jeżeli nastąpi suche lato, to powtórne podlanie jest potrzebnem, a u drzew iglastych zapewnia nawet dobre wyniki, trzeba wszakże unikać przesady, bo korzenie zgniją. Jedno obfite podlanie na miesiąc, jeżeli susza — wystarczy, lecz ważniejsze rośliny dobrze jest codzień całkowicie zrosić. Dodawanie do wody przy podlewaniu materyi pożywnych stało się zagranicą prawdziwem arkanum, i zadziwiające rezultaty zawdzięcza się temu zastosowaniu, które jednak ulega nieskończonej liczbie modyfikacyi odpowiednio do właściwości rośliny, jej siły, pory roku i celów, jakie osiągnąć chcemy, tak, że hodowca ocenić musi i dokładnemi doświadczeniami wypróbować, co i jak zastosować w praktyce. W ogóle można powiedzieć, że przez zbyteczne stężenie więcej się zaszkodzi, niż pomoże i że rośliny słabowite lub chore nie znoszą takich podlewań.

Takie nawozy, jak odchody zwierzęce, opiłki rogowe, mąka kostna, klej stolarski, guano, — powinny być rozpuszczone w oddzielnym zbiorniku lub beczce i takiego płynu trzeba dodać do wody przy podlewaniu bardzo małą ilość. Drzewa owocowe rosnące w chudym gruncie lub wyczerpane przez długie owocowanie, tak, że nie rodzą prawidłowych owoców, ale które są jeszcze zdrowe, można za pomocą ciekłych nawozów odżywiać i nie ma przy tem takiej obawy co do stopnia stężenia, jak u roślin doniczkowych. Istnieje oprócz tego znaczna ilość soli, chemikaliów i sztucznych preparatów, które mogą roślinom dostarczyć potrzebnych pokarmów, lecz użycie ich musi być poprzedzonem całe lata trwającemi studyami i ścisłemi porównaniami. Obszerne pole stoi otworem, i nie jeden może na niem pracować. Dotychczas była mowa o zbyt małej wilgotności, dostarczonej roślinom, właściwie należałoby też zająć się nadmierną wilgocią, zwłaszcza, że ona jest szkodliwsza, niż zbytnia suchość. Przy suszy rośliny żyją jeszcze, o ile nie przeszła po za ostateczną granicę, a nawet gdy trwa zbyt długo, roślina może zwiędnąć, utracić liście, zmędznieć, ale żyć. Przy nadmiarze zaś wilgoci występują objawy przeciwne.

Jan Wachowski,

Niechanowo, w grudniu 1907.

(Dokończenie nastąpi.)



Nowe książki.

„Sfinks“.

Pod tym tytułem zaczął wychodzić z nowym rokiem nowy miesięcznik artystyczno-literacki w Warszawie.

Główny skład na Prusy jest w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 18. Tam też można prenumerować to pismo. Prenumerata kwartalna wynosi 4,50, półroczna 9, a całoroczna 18 mrk.

Nowe wydawnictwo odznacza się wielce wytworną szatą zewnętrzną, bogatą i urozmaiconą treścią, poprawnie wykonanemi choć nielicznemi ilustracyami.

Pierwszy zeszyt zawiera prace pisarzy tej miary, co Gomulicki, Przybyszewski, Żeromski, Konopnicka, Nowaczyński, Staff, Kaź. Tetmajer, Kasprowicz i wielu innych, którzy już zdobyli imię w beletrystyce najnowszej.

Pojawienie się „Sfinksa“ niewątpliwie pomyślnem jest wydarzeniem literackiem. Należy mu życzyć jaknajlepszego rozwoju. Zaznaczyć wypada, że tak jak „Ateneum,“ o którem wspominaliśmy tydzień temu, i „Sfinks,“ przeznaczony jest wyłącznie dla inteligentnego czytelnika.

* * *

„Zabierz mnie w świat ze sobą“.

„Książeczka dla robotników i robotnic idących w świat“, — wydanie czwarte uzupełnione. Poznań. Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. 1908.

W chwili, kiedy nasze ptaki wędrowne zrywają się do lotu, przychodzi ta książeczka jako rzetelny, doświadczony towarzysz podróży, który im ma radzić i chronić ich od złego.

Drugie dziesięć tysięcy egzemplarzy jej w roku ubiegłym się rozeszły, a w tym czasie wszelkie uwagi, doświadczenia, wskazówki, rady, jakie z rozmaitych kół — duchowieństwa, obywatelstwa, gazet, przewodniczących towarzystw, wychodźców samych — ustnie i listownie nadeszły, uwzględniono w owem wydaniu, tak iż książeczka wzrosła do objętości 160 stron — i zyskała na praktyczności.

Są tam jasno przedstawione wszystkie sprawy, jakie wychodźcy winni uwzględnić przed zawarciem kontraktu, warunki, na jakie w kontrakcie winni zwrócić uwagę, wskazówki jak się do podróży gotować, jak podróż odbyć, jak na miejscu pracy się zachować, jak wobec pracodawcy sobie postępować (pod względem kontraktu itd.), na jakie stosunki w Niemczech nasi wychodźcy napotkają, i inne.

Szczególną ważność mają dla wychodźców pytania: kiedy może robotnik opuścić robotę, chociaż kontrakt jeszcze nie upłynął — co ma począć robotnik pokrzywdzony, — jak sobie postępować wobec zabezpieczenia na niemoc i starość i od wypadku — co robić z zarobkiem — jak się zachować wobec innych robotników, rodaków z Galicyi i Królestwa i wobec socyalistów — a na pytania te daje książeczka wszelkie wyjaśnienia.

Osobny rozdział poświęcony jest sprawie powrotu do ojczyzny. Znajdujemy tam tłómaczenie, dla czego wychodźcy wracać powinni, a następnie do jakich towarzystw wstępować mają w kraju, aby z należenia do nich największy odnieść pożytek.

Bardzo słusznie podano w książeczce osobny traktat o małżeństwach mieszanych, bo to jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw, jakie na lud nasz czyha. W dalszym ciągu znajdujemy nauki co do zachowania i pielęgnowania ducha religijnego, modlitwy i pieśni — a wreszcie spis kościołów katolickich w krajach niemieckich, przeważnie protestanckich, a na końcu adresy banków polskich z wskazówkami, dla czego i w jaki sposób pieniądze z obczyzny do kraju przysyłać należy.

Książeczka ta okazała się jako najlepszy doradzca i anioł stróż dla tysięcy biednych naszych wychodźców i stąd spodziewać się należy, że i w tym roku ulepszona dozna zasłużonego rozpowszechnienia.

Cena jednego egzemplarza 15 fen., setka 10 marek.

NASZE RYCINY.

„Kazanie Piotra Skargi“. — Świetne było zwycięstwo Polaków nad Szwedami pod Kircholmem za Zygmunta III dnia 27-go września 1605 roku. Ci, którzy przywieźli wielce radosną nowinę o zwycięstwie do Krakowa, zastali króla na nabożeństwie w kościele. Wstrząśnięty i skruszony był monarcha kazaniem sławnego kaznodziei, Jezuity Piotra Skargi Pawęskiego (ur. 1532, um. 1612 r.), który właśnie przepowiadał wielkie nieszczęścia Polski. Chwilę tę zobrazował świetnie mistrz Jan Matejko w swym obrazie, którego reprodukcyę zamieszczamy na obrazie albumowym.

* * *

„Błogi sen“. — Dziecię zmęczone zabawą z psem ulubionym zasnęło wraz z swym towarzyszem, położywszy strudzoną główkę na zaimprowizowanej poduszce. Piękny obrazek świadczy o rzeczywistym talencie malarza-artysty.

Z teki tetryka

Błędy młodości są szczeblami, po których człowiek wstępuje na wyżyny doświadczenia starości.

* * *

Gdyby korzenia rośliny nie otaczały ponure ciemności ziemi, kwiat jej nie oglądałby cudnej jasności nieba.

* * *

Satyra jest jak lancet: w ręku lekarza leczy, w ręku fuszera kaleczy.

* * *

Kto umie być zadowolony ze swego małego losu, ten, zaiste, wygrał wielki los na loteryi życia.

* * *

Co to jest krytyk? To człowiek, który wciąż prawi kazania cudzym dzieciom.

* * *

Pochlebstwo daleko więcej szkód wyrządza ludziom, niż oszustwo.

* * *

Człowiecze, zanim udasz się do lekarzy, pamiętaj, że Bóg stworzył lekarstwa dla bogatych, zdrowie zaś dla ubogich.

* * *

Samotność jest przyjemnością, której z nikim dzielić nie można.

* * *

Są ludzie, którzy myślą, iż cnota polega jedynie na sądzeniu bliźnich bez pobłażliwości.

* * *

Niekiedy człowiek porzuca szczęście, aby puścić się w pogoń za... nieszczęściem.

* * *

Nierównie więcej myśli i pamięci poświęcamy naszym wrogom, niż przyjaciołom.